

JÓZEF ŁOBODOWSKI

PIEŚŃ
O UKRAINIE

INSTYTUT

PARYŻ



LITERACKI

1959

PIEŚŃ O UKRAINIE

JÓZEF ŁOBODOWSKI

PIEŚŃ O UKRAINIE

z przekładem na język ukraiński

ŚWIATOSŁAWA HORDYNSKIEGO

BIBLIOTEKA "KULTURY"
Tom XXXVIII

Imprimé en France.

Wydawca: Edition et Librairie «Libella»,
12, rue Saint-Louis-en-l'Île, Paris (4*).

INSTITUT
PARYŻ



LITERACKI

1959

I

Oglądam się na trupy tylu lat,
na młodym zieleń zarośnięty cmentarz...
I z drogi spycha wsteczny wiatr
i noc kołuje, wiatrem wniebowzięta.
Jak pachną wokół piołuny i mięta,
jak zachłystuje się krtani nieczujwitem...

Ręcznikiem strugi usta wytę,
postawię na mogiłach dymiące świece brzóz...
Niech oplakują krwawe żniwa.

Wiatrowi czas, by w nowe dzieje wrósł
i mnie już nowy dzień przyzywa :

Zapomnieć, co mi gorzkie serce struło,
znów Dniepr i Wisłę zwiazać pieśni stuła.
wyprostować ścieżki młodym dziejom;
twardo w ziemię wbić zwycięską stopę
pod Kłuszynem i pod Konotopem
i sztandary rozpostrzeć...

Niech wieją!

II

Krew zakipiała w czarnym poemacie,
północny śnieg rozstajne drogi zaniósł.
I powtarzaliśmy za panią-matką pacierz

I

На трупи давніх позираю літ,
на цвинтар, в зілля молодого шатах...
В дорозі вітер спутує мій слід
і ніч кружляє, вітром внебовзята.
Як душно пахнуть полини і м'ята
і як захлистує горлянку нечуйвітром...

Уста платком потоку витру,
заткну в могили свічі димляних беріз...
Хай плачуть над кривавим урожаем.

Час вітрові, в історію щоб вріс,
і день новий мене вже викликає:

Забути все, що серце горем тисло,
знов піснею Дніпро з'єднати й Вислу,
в майбутнє юний випрямити шлях;
втиснути в землю переможні стопи
під Клушином і Конотопом
і стяги піднести...

Хай мають на вітрах!

II

В поемі чорній закипіла кров,
північний сніг замів дороги сумом.
Під шепіт материних молитов

o beresteckim polu i Humaniu...
I jedną ręką duszono Zaporozie,
a drugą podawano poświęcone noże,
by wrogość rosła strutym ciastem w nieckach.
Łukasieńskiemu wsłuchanemu w ciszę
jęk odpowiadał...

То в слід за Kalniszem
szła w brzėku kajdan zima sołowiecka.

Wyrósł wysoki kurhan u Kaniowa,
lecz nie dojrzano go z warszawskich okien.
Ku zachodowi sotnie kosoockie
szły z ostrym świstem... I ognisty kowal
lemieszcy lśniących na szable nie przekuł.

Biliśmy sami ostry ćwiek po ćwieku
do wspólnej trumny. Nawiązana struna
pękła ze zgrzytem, koń z kurhanu zarżał,
w dymie ostatnia przeleciała szarża
i późne niebo stanęło w piorunach.

Na polach bitew trybuni wymowni
zmiłkli i z wiatrem plewa słów się niesie.
Wozy dudniły do dworskich cukrowni
i złote zboże do portu w Odessie
zwożono.

Żydzi w sobotnich uliczkach,
smutek dławiący, jak dola poślubna,
piją rekruci... I dwukonna bryczka
jedzie z paradą do Bałty lub Dubna.

I któż na wrzawą huczących jarmarkach
mógł się domyśleć, że ognisty żywioł
już się przybliżył, że popiół i siarka
spadną na ziemię? Że się znów wykrzywią
drogi, w udręce nocnej prostowane
przez wypędzanych na puszcze proroków?

Gdy się wierzchowiec poderwał do skoku
i burza w stepie powiała tumanem,
jeździec spał w kłuni, ledwie oczy przetarł,
znów go moskiewskie przysypały śniegi...

ми згадували Берестечко й Умань...
Одна рука козацтво руйнувала,
а друга ніж свячений в руки пхала,
щоб тістом у ночвах ріс злоб ворожих трут.
І Лукасінському, заслуханому в тишу,
зойк відгукався...

Це, вслід за Кальнишом,
йшла хуга соловецька з брязком пут.

У Каневі курган зріс височенний,
та не доглянутий з варшавських вікон.
На захід з диким свистом, з криком
йшли сотні косоокі... Та коваль огненний
не викував шабель з лискучих лемешів.

Самі понабивали ми цвяхів
собі в труну. Нап'яті нами струни
із скреготом зірвались. Кінь заржав з могили,
останні вершники в диму перекотились
і в пізне небо вдарили перуни.

На бойовищах змовкли словом смілі
трибуни, і несе полову слів пусту.
Вози до цукроварень гуркотіли
і звожено пшеницю золоту
в одеський порт.

Жидівське невеличке
містечко, й сум, мов доля та пошлюбна.
Рекрути п'ють... Двокінна бричка
парадно котиться до Балти і до Дубна.

І хто на ярмарках, від галасу гучних,
міг догадатися, що огняна стихія
уже зближається, що їдко сірки дих
спаде на землю? Що, подібні зміям,
дороги вигнуться, простовані вночі
пророками в пустинному вигнанні?

Як кінь зірвався на диби, скачучи,
і в бурі степ сховався у тумані,
ще в клуні вершник спав, — не встиг протерти очі,
а вже московський сніг на нього знову суне...

I znów na zgłiszczach siadł ślepy poeta
przebierać струny żalosnych elegij.

III

Tak kitajka w onucach i ramiona wam uschły
i tak wola kozacka i Rzeczpospolita...
Ostrzem szabli przerzucaj spleśniały manuskrypt,
krzyżem czoło naznacz i czytaj!

Napływała krew czarna ku strugom i rzeczkom,
struta mąka sypała się w żarnach ku tryźnie,
a głosami puhaczy we mgłach Beresteczko
jak żałobne podzwonne ojczyźnie.

Zakrążyło nam chmielem przez Czehryń, Subotów,
kur na dachu czerwony i nóż za cholewą.
— Na pohybel wam, Lachy! — nim z krwi naszej i potu
wstaną mosty kamienne nad Newą.

Teraz w ziemię zagrzebie się smutek i troska,
że się dłonie sąsiedzkie nie spotkały ni razu...
Pójdzie sztandar moskiewski wbijać Sicz Zaporoska
w granitowe serce Kaukazu.

Nie utraci swej siły odwieczna otruta.
Przewaliły się wichry, pożary ucichły.
W łunach, dzwonach i nutach dębowa Sławuta
rzewnie płacze, że dzień jej nie rychły.

Nie odkrzyknie się ziemia emigranckim poddaszom
— tędy chleba zjadacze, a nie archaniołowie —
i na hasło spóźnione: — Za waszą i naszą! —
pańszczyźniana śpiewka odpowie.

Hucznie świętuj swą zemstę, ukraiński wnuku!
Jakaż dumą ten zaszczyt pochwycił i zdjął cię!

I знов сліпий поет сів серед ночі
елегій жалісних перебирати струни.

III

Так онучі з китайки й рамена вам висхли
і так воля козацька і Річпосполита...
Вістрям шаблі розгортуй рукопис запліслий,
хрест на чобі клади і листки перечитуй!

Чорна кров розливалась по ріках і стругах,
з жорен туть борошна осипалась для тризни,
голосило у млі Берестечко, як пугач,
як жалобний подзвін по вітчизні.

Закрутив же нас хмелем Чигрин і Суботів,
блиск червоного півня і ніж з-за халяви.
— На погибель, ляхи! — Поки з нашого поту
не зростуть над Невою мости величаві.

І загребана в землю жаль-туга гризе нас,
що сусідські долоні не стрілись ні разу...
Піде Січ Запорозька московські знамена
застромляти в граніти Кавказу.

Не утратить потуги відвічна отрута.
Прокотились вітри і пожежа зотліла.
В лунах, дзвонах і звуках дубова Словута
гірко плаче, що долю згубила.

Не відлунить земля емігрантським піддашшям
— хлібоїди тугі, не архангели пишні —
і на спізнене гасло: — За вашу і нашу! —
відгукнеться лиш панщинна пісня.

Так радій, українче, що мстився ти хвацько!
Гордовитість свою тою честю лоскоч ти,

Tętnią konie kozackie na warszawskim bruku
w namiestnika carskiego eskortie.

A odnowią przymierze, wskrzeszą wieki złote
Mazur ślepym zrodzony i stepowiec ponury,
gdy do mogił braterskich będą kłaść się pokotem
na dymiących sopkach Mandżurii.

A gdy krzyk buchnie krajem, gdy się spiętrzą kurhany,
kiedy w próchnie mogilnym pęknie trumna Tarasa,
tylko czarny wataжок на тачанці, на п'яній,
tylko rotmistrz w ułańskich lampasach.

IV

To nie jaśminy, jeno proch
przepoił wczesny maj owego roku.
To Ukraina po raz trzeci z oków
ramiona rwała.

Tam gdzie siny Boh
z torem kolei silny węzeł ściska,
gdzie wokół stare śpią pobojowiska,
tam było.

W gwiazdach noc, jak w błyskawicach,
a za dnia nadmiar pękających gwiazd.
To tysiąc dziewięćset dwudziesty. To Winnica
wrośnięta w czarny grunt po pas.

Czy Turek konie napoił w Horyniu?
Czy już się biją w jarze Hańczarychy?
W podolskim czarnoziemiu działy grzęznących szprychy.
niosła się pieśń i hartowała stal ją.
To skrzydła łun czerwone
wicher przyniósł,
za batalionem
szary szedł batalion.

Z gwiazdzistych nocy czytaj jako z map.
Semafor mruga w mrok źrenicą kocia.

що по бруку варшавським мчать коні козацькі
у намісника царського почті.

Бо відновлять свій мир, — вік мітичного щастя, —
мазур, зроду сліпий, і син степу похмурий,
як до братніх могил будуть покотом кластись
на задимлених сопках Манджурії.

А як знов загримить, стануть дибом кургани,
і як трісне труна у могилі Тараса,
буде лиш ватажок на тачанці, на п'яній,
тільки ротмістр в уланських лямпасах.

IV

То не жасмини, тільки порох
споїв завчасний того року травень.
Це Україна йшла на змаг кривавий,
окови рвала втретє.

Там, де з тором
блакитний Бог зв'язав себе вузлом,
де давні бойовища скуті сном,
це там було.

Ніч — зір огненний вибух,
а день у надмірі бризантних зір.
Це був рік двадцятий. Це Вінниця, до глибу
у землю вкопана, в чорноземний простір.

Чи турок у Горині поїть коней?
Чи б'ються вже над яром Ганчарихи?
В подільський чорний ґрунт гармат загрузли шприхи,
неслась гартована металом пісня.
Вітри пригнали
заграви червоні,
за сотнею
йшла сіра сотня тісно.

Читай на зорях ночі, так як з map.
Моргає семафор зіницею у морок.

A rankiem, ciężko sapiąc, wjedzie pociąg
na stację. I szpalerem petlurowski sztab
czeka, co stanie się, gdy wyjdzie Litwin chmurny,
by w ukraińskie oczy znów popatrzeć...

Czy też postawi dzieje na koturny
i będzie grać tragedię
jak w teatrze?

A on za każdym krokiem za pieczęcią pieczęć
jak gdyby zrywał z aktów i wyroków.
I zdawało się, że w każdym z tych kroków
odmieniają się losy człowiecze.
Jakby wiatr potargał skrzydła dymom,
tlenem tchnął ku oskrzelom duszących się płuc,
po skłębionych przejechał się chmurach...

Idą w słońcu, jak w złotych uśmiechach
polski wódz
i Symon Petlura.

I zbliżyli się i złączył ich uścisk,
pocałunkiem przeżegnali się na krzyż.
Teraz śmiało, ojczyzno, w dno dziejowej czeluści
radosnymi źrenicami popatrzysz!
Że przejaśnia się nad Kijowem i Humanem,
że znów razem w bojowy idą taniec,
że już wspólna trumna w szczęty trzasła,
młody chmiel w dębowych kipi kadziach...

I zapada się pod ziemię Perejasław
i pod niebo
ulatuje Hadziacz.

V

Oj, ty wiosno zaufana, jeszcze przegrasz
ten twój sen, co z kurhanów się wydzwignął!

A вранці потяг, сопучи, нескоро,
на станцію заїде. Жде в шпалірі штаб
петлюрівський, що буде, як литвин,
зійшовши, гляне в українські очі?..

Чи, може, на котурни ставши, він
трагедію на сцені грати схоче?

A він, що крок, печать рвав за печаттю,
якби з одвічних присудів і актів.
Здавалося, що, наче у закляттю,
зміняються людської долі факти.
Здавалося: рве вітер крила диму,
в легені здушені вливає струм життя
і розганяє хмар отару хмуру...

Золотить усміх сонця
польського Вождя
і Симона Петлюру.

I зблизились, з'єднали їх обійми,
і привітались навхрест поцілунком.
Тепер, вітчизно, долю без рятунку
ти зором зустрічатимеш спокійним!
Над Києвом і Уманню світає
і разом танець бою викликає,
розпалася уже труна нещасна
і юний хміль кипить в дубових кадах...

I западається під землю Переяслав
і ген, під небо,
підлітає Гадяч.

V

Ой, ти весно, ти довірна, ще тобі програти
зроджений в курганах сон твій — безум!

Huczy, brzęczy moskiewski telegraf,
skaczą iskry,
jak z krzemienia pod klingą.

Na Ukrainie pszenicy ciężkie tonny,
na Ukrainie spichrze mięsa i słoniny.
Wpędził konia stepowego Budionnyj
w wzburzonego Dniepru nurt siny.

Hej, jabłuszko, tocz się,
tocz się za taczanką!
Zaświecimy ostrą szablą,
w ślepią polskim pankom!

Świeci księżyc jasny,
świeci na manowcach...
Będziem jeszcze darli pasy
z grzbietu petlurowca...

I cóż ty, burżuju,
śpiewasz teraz cienko?
Pokłonimy się papachą
warszawskim panienkom...

VI

Tak ponownie moskiewski nawalił się cmentarz,
wilkiem noc zawyła na kurhanach...
Ukraina, jak dawniej, na wichrach rozpięta
i jej ziemia znów poćwiartowana.

Zarżał bachmat tatarski u mrocznego, u brodu,
połowiecka, perekopska nuta...
Rzeczpospolitej chcieli z trzech braterskich narodów,
a kuśtykać jęli na kikutach.

I jak przedtem, tak w naszych powtarza się latach,
klątwa ojców spełnia się na synach.

Став телеграф із Москви брязчати,
скачуть іскри,
наче з кременя під лезом.

На Вкраїні — там пшениці тонни,
на Вкраїні — повно м'яса й сала.
Увігнав коня свого Будьонний
аж вода в Дніпрі заколисалась.

Гей, ти яблучко, котися,
доганяй тачанку,
ще ми шаблею махнемо
панам під горлянку!

Світить місяць ясний,
світить манівцями...
будем шкіру петлюрівцям
дерти поясами...

I що ж ти, буржую,
заспівав тоненько?
Привітаєм папахою
варшавську паненку...

VI

Так то знов навалила московська затрата,
ніч з курганів завила грозово...
Як давно, на вітрах Україна розп'ята
і земля почвертована знову.

Кінь татарський заржав коло темного броду,
половецькі майнули десь тіні...
Посполитої хтіли з трьох братніх народів,
а кульгають на милицях нині.

I, як перше, усі повторяються справи
і прокляття батьків нависає над дітьми.

Ze gdy Polska upada, Ukrainę przygniata,
a Ukraina jej nogi podcina.

Gdy w Warszawie litaury ogłaszają T e D e u m,
kiedy skronie ku wznowionym laurom,
dzwony z Ławry Peczerskiej ku huczącym zawiejom,
ku krwawiącym na stepie centauirom.

A te dzwony, nim się wnuki wolnością opierzą,
zanim blizna zasklepi się stara,
w czarny alarm spiżami żałobnymi uderzą
echem zemsty w warszawskich pożarach.

VII

Dawno minął wiosenny pociąg,
co na stacji w Winnicy przystanął.
Tylko wciąż żrenicą mruga kocią
w czarną noc zapatrzony semafor.
Nad sadami kwitnącymi, nad miastem,
ponad ziemią, kulami zoraną,
okręconą drutem kolczastym
mrok się piętrzy, jak wyniosły szafot.

Nocne ptaki po wąwozach i bałkach,
drżenie szyn i wagonów stuk...
Po kolana w ziemi ugrzęzły
srebrnolistne topole na wartach...
Siwe brwi chmurnego Marszałka
próżno groźnym ściągają się węzłem
i zakrwawił się paryski bruk
pod siedmioma kulami Szwarcbart.

Ziemio, ziemio, ty jedna wiesz,
wiesz o wszystkim, choć wszystko przemilczysz!
Ludzką mękę na dłoniach ważysz,
nowe groby co roku zliczasz...

Все: як Польща впаде й Україну причавить,
Україна їй ноги підітне.

Як Варшава літаврами славить Те Деум,
скроні знову вінчаючи лавром,
дзвони з Лаври — в метелицю з гуком і ревом,
в степ, де зранені гонять кентаври.

Дзвони ті, поки воля оперить онуків
і засклепляться близни криваві,
вдарять чорний алярм, і устануть ті звуки
кликом помсти в пожарах Варшави.

VII

Того поїзду вже немає,
що на станції в Вінниці станув.
По-котячому лиш моргає
семафор десь за поворотом.
Над садами, над містом квітучим,
над залізом зораним ланом,
загородженим дротом колючим,
тьма високим росте ешафотом.

Ніч птахів по ярах заховала,
дригінт рейок, вагонів стук...
По коліна загрузли в землю
срібнолисті тополі на вартах...
Сиві брови хмурного Маршала
в грізний вузол стягнулись даремно
і кривавлять паризький брук
хижі стріли — сім куль Шварцбарда.

Земле, земле, ти знаєш тепер,
знаєш все, хоч приймаєш мовчки!
Важиш болю тягар безмірний
і могили лічиш без краю...

Nad głowami owdowiałych wierzb
wicher odzywa się głosem wilczym,
srebrny księżyc — daleki towarzysz
krew ociera z twego oblicza.

Wychodzili w ten mrok
gromadami — po dwudziestu, trzydziestu...
Oczy głuche i usta nieme,
serca tłuką w ostatniej grozie.
Człapie w błocie wiosennym krok,
ani krzyku jednego ni gestu...
Tak padali w milczącą ziemię
i tak przykrył ich ojczysty czarnoziem.

Wśród tych samych podolskich szlaków,
gdzie się witał Marszałek z Hetmanem,
gdzie się oczy z oczami spotkały
i związały dłonie sojusze,
legły zwłoki, śmiercią podeptane :
Ukraińcy obok Polaków
i ten sam im czarnej nocy całun
na wichurze rozwiany i plusze.

Teraz zerwę się z zdrętwiałych kolan
pod szarpiącą włosy zawieruchą,
krew uniosę rękami drżącymi,
teraz w mrok i słotę się wychylę...
Idzie widmo wzgórzami Podola,
grozi palcem i mówi głucho :

— Że nie chcieliście się godzić na tej ziemi,
to się godzić wam
we wspólnej mogile !

VIII

I nad polem, żółtymi kośćmi zasianym,
pod pożarów odbłyśkiem burym
ciągle dźwięczą,

Над голів'ям удових верб
вие вихор голосом вовчим,
срібний місяць, товариш вірний,
кров з обличчя твого стирає.

Вирушали в той морок, гурток
за гуртком — по двадцять, по тридцять...
Німоусті і глухоокі.
Стукотяться серця у тривозі,
у болоті чалапає крок,
крик і рух притаїла мить ця...
Так лягали в землі глибокій
і вкривав їх рідний чорнозем.

На тих самих подільських шляхах,
де Отаман вітав Маршала,
де з очима зустрілись очі
і зв'язались долоні в союзі,
покатом смерть поклала
українців при поляках
і тим самим їм саваном ночі
повівало на вихрі й стужі.

З задубілих зірвусь колін
серед бурі, що рве волосся,
кров піднявши в руках тремтливих,
понад мороку вихилюсь хвилі...
Йде узгір'ям Поділля тінь,
грозиць пальцем і глухо голосить:

На землі цій без згоди жили ви,
так годіться ж
у спільній могилі!

VIII

I над полем, засіяним костями воїнів,
над пожарів димом похмурих
все дзвенять,

jakbyś szarpał jeszcze świeżą ranę,
rozplakane struny bandury.

„Ty mi powiedz, zorany ugorze,
czemuż we łzach bez przerwy rozpaczasz?
— Oj, bo deszczu nie stało, nie zastąpić go potem,
a gdy pługi zjeżdżają, zakończywszy robotę,
smutne serce czarnego oracza...

Opowiedzcie, wyznajcie mi chmury,
czemu zboża kryjecie swym cieniem?
— My płaczemy, nie wiemy, nam nasz los niewiadomy,
między jakie błyskania ogniste i gromy
ostrzy wichur znów nas wyżenie...

Ty mi wyznaj, puste ściernisko,
cóż nam teraz z tobą uczynić?
— A czyż to po raz pierwszy, że zbiory jałowe
tylko zmarłym, tylko zmarłym posłużą pod głowę
na podściółkę w żałobnej skrzyni... ?!”

IX

Tyś jest prowincja. I nad tobą pretor
topór i różgi liktorskie unosi.

Konie, co niegdyś tętniły u Rosi,
spętała twarda ręka. Ku ich grzbietom
codziennie idzie najeźdźców drużyna.
Zwada ojcowska skrupia się na synach
czarną niewolą...

Z pszenic i buraków
zawiewa wichur tej samej rebelii
i ciągle srebrna kurzawa się ścieli
łzami pobitych na Czumackim Szlaku.

Nie potrafiłaś osinowym kołem
przebić upiora, co dotąd się tłucze

мовби шарпав хто рану незгоєну,
розплакані струни бандури.

Розкажи мені, зоране поле,
чом так гірко в сльозах ти горюєш?
— Ой, не стало дощу, й не pomoже вже потім,
а, як сходять додому плуги по роботі,
орачеве серце сумує.

Відповідajte, скажіть мені, хмари,
чом ви тінню вкриваєте збіжжя?
— Ми ридаєм, не знаємо нашої долі,
між які блискавиці й громи на роздоллі
вихор знову нас вижене хижий.

Ти признайся, спустіле стернище,
що з тобою робити нам нині?
— Чи ж то ялових жнив ще ніколи ви
не стрічали — лиш мертвим під голови
підстеляти в жалобній скрині?

IX

Ти вся — провінція. I претор над тобою
топір і різки ліктора підносить.

Вже коні, що дудніли понад Россю,
попутала тверда рука. Юрбою
до сідел їх біжить наїзників дружина.
Незгода батьківська карає сина
ярмом неволі...

З-над ланів пшеничних
той самий вихор бунту віє жахом
і срібна курява там стелиться одвічна
сльзьми побитих на Чумацькім шляху.

Не вміла ти осиковим колом
пробити упиря, що досі над полями

po bujnych polach. Tłumy smutnoczołe
gina wśród mroku...

Zagubiłaś klucze
od Wrót Kijowskich, na moskiewskie działa
dawno przekuto dźwięczne spiże katedr;
podnóżkiem hordy twa zamierzcha chwala
i twa uroda katom na ztratę.

A kiedy zerwie się kolejna burza
i pójdzie stare więzienia rozmiatać,
już widzę :

oczy zawzięte przymrużasz,
uwiędłe w próchnie przywołujesz lata;
wstaniesz — kozacką naciśniesz papachę,
rzucisz się w wichrów i pożarów kipiel,
by znów na ostre iść z przeklętym Lachem...
— Kto komu wyższą mogiłę usypie !...

I znowu sięgniesz skronią, krwawa ziemio,
do pozłacanych, azjatyckich strzemion.

X

Slepa wilczyca szczeka w mroku. Krwawy księżyc
złowrogo dymi. Skały jak epoki
spiętrzają się i łamią. O, jak cięży
ta noc ! Rozmiękły prężne sznury cięciw.
Łzawią się rzęsy gwiazdom kosoookim
i rzą na trwogę żrebce z sianożęci.

Lecz błyskawice, zawsze głuchonieme
jeszcze sprzyjają szalonym wróżbitom.
I trzeba nosić wodę pustym sitem,
rozpierchłe bóstwa ciemną mową wzywać
i kazać palcom, by przemógłszy drzemę
płomień wyrwały z gliny, jak z krzesiwa.

гарцює буйними. Люд із сумним чолом
зникає в темряві...

Що сталося з ключами
від Київських воріт? Москва перекувала
співучу мідь твоїх соборів на гармати,
твоя хвала орді підніжжям стала,
твоя краса — у ката на затраті.

А як хуртеча знову зарокоче
і піде тюрмища старі валити,
вже бачу:

жмуриш ти завзяті очі
і кличеш в порохні зав'ялі літа;

устанеш і, на лоб насунувши папаху,
в пожеж і вихорів метнешся хвищу,
щоб знов на вістря йти з проклятим ляхом:
— Хто висипле кому могилу вищу!..

I знов, кривава земле, у полоні
азійське стремено тебе товктиме в скроні.

X

Гарчить у теміні сліпа вовчиця. Місяць
димить зловісно. Як епохи, гори
встають і кришаться. Камінням висить
ця ніч! Розм'якли напнуті тятиви,
сльзьми зросили вії косоокі зорі
і з сіножаті ржуть лошата полохливі.

Та блискавки, глухі і заанімілі,
прихильні ще шаленим ворожбитам
і треба воду ще носити ситом,
богів розігнаних взивати словом темним
і пальцям доручати омертвілим
жар іскор з глини вирвати, як з кремня.

XI

To jest niewoli dzień zwyczajny.

Złociste iskry z lokomotyw,
huczą traktory i kombajny,
w podziemnych kuźniach biją młoty,
błękitny płomień mknie po sztangach;
żelazo, węgiel, miedź i mangan,
wnętrznosci twoje, poskręcane
w smolistych piecach...

To Donbas
krwawo oświećla czarne noce,
to Dniepr w zaporach się szamoce
i Nienasyćca białą pianę
rozżarza w elektrycznych drutach...

Zanim nadejdzie młody czas
i długa skończy się pokuta.

Z twojej hojnej krwi, z słonego potu
rosły te szyby i kominy;
w łomocie turbin, wśród obrotów
szalonych kół twój dzień się spalał,
rozkrzyżowana w znoyjnych halach,
zawsze milcząca w skurczu sinych,
spękanych ust...

Puchnąca z głodu,
pchana kolbami w mrok Sybiru...

Ale już z męki twojej wyrósł
nieodwracalny los narodu.
Wrośnięta w jedną wielką bliznę,
zahartowana w poniewierce,
z prowincji zmienisz się w ojczyznę,
odwalisz warstwę martwej gliny...

Milionem wolt uderzy serce,
zmartwychpowstałej Ukrainy!

XI

Такий неволі день звичайний:

З льокомотив б'є іскор золоть,
гуркочуть трактори й комбайни,
в підземних кузнях гупа молот,
по штангах синій огник лізе;
вугілля, мідь, манган, залізо,
твое нутро скрутилось, в'ється
в печах смолистих...

Це Донбас
криваво полум'янить ночі,
це Дніпр за греблями рокоче
і білу піну Ненаситця
жене в дротів гарячих пута...

Це — поки прийде юний час
і довга сповниться покута.

Твоею кров'ю й щедрим потом
зросли ці димарі й копальні;
і дні твої коловоротом
в турбін шаленій заверюсі,
щодня розп'ята в галь задусі,
у скорчі синіх уст печальних,
мовчиш...

На гвалт, в Сибір-неволю,
опухла з голоду, ти гнана...

Та вже скував у муці й ранах
народ свою незмінну долю.

В одну велику вріши близну
і гартom поневірки ствердши,
з провінції ти змінишся в вітчизну,
відвалиш геть верству німої глини...

Мільйоном вольт ударить серце
воскреснутої України!

Ze w tęgich rękach bronie, równie tęgie,
i nie w rozsypkę, ale razem.
Ze jeśli naszym życiem i wolnością
zechcą handlować, jak dotąd, jak wprzód,
to już w Europy gardle kością
potrafi stanąć pomiatany lud.

I znów patrzyłem :

— Kraj z lodów rozkuty,
Wisła związana z Dniestrem, jak uściskiem.
Płynące z Gdańska komiegi i szkuty,
przeładowywać się w waszej Odessie.
Bałtyk i Czarne morze — jakże bliskie !
I dwa sztandary w masztów lesie.

I taka przyszłość wstaje pod powieką :
— To nowa droga z Waregów ku Grekom,
przebita przez narody młode.
I stary Rzym zjednany z Carogrodem !
Cofają się już mgły złowrogie,
znikają w azjatyckich głuszach...

Na ziemię schodzi święty ogień
z rozkutyh rąk Prometeusza.

XIII

Ta wróżba ciągle mocnych ramion czeka
i myśli dzielnej. Niech w mroku nam świeci !
Przelecieć cwałem po minionych wiekach
i młodym dziejom wychodzić naprzeciw.

Odnaleźć drogi szerokie, a proste,
by lekko szło się sprzymierzonym stopom.
Zachód ze Wschodem połączyć pomostem
i nowy na nim wystawić Akropol.

що в міці рук — і зброї стиск незборний,
і що не в розсипку, а дружнім валом.
Що, як на скарб життя й свободи
накинеться знов зграя крамарів,
Європі горло загородить
народу збуреного гнів.

Знов бачив я:

— Встає країна з криги,
з Дністром зв'язалась Висла дружнім стиском.
Переладовують в одеськім порті
прибулі з Гданську баржі і комиги.
Балтійське й Чорне море — якже близько!
І в лісі щогол дві бандери горді.

Таке встає майбуття недалеко:
— Знов шлях новий з Варяг у Греки,
народами пробитий молодими.
І Царгород з'єднався з давнім Римом!
Вже мряку зловорожу, темну
ковтає Азії пустеля...

Святий огонь несуть на землю
розкуті руки Прометея.

XIII

Це віщування жде міцних рамен
і думки смілої. Хай морок нам золотить!
Пробігти чвалом над віками, ген,
і вийти молодій історії напроти.

Дороги віднайти — простий, широкий слід,
щоб легко йшли по них союзні стопи,
і з Заходом мостом з'єднати Схід,
нехай новий на нім зросте Акрополь.

Krzyk światem wstrząśnie, gdy ptakowie dzicy
zaczną ucztować na tatarskim ścierwie.
I znów spotkają się dłonie w Winnicy
i nikt
tych rąk nie rozerwie !

Madryt
Styczeń-maj 1958

Józef ŁOBODOWSKI

Крик світом потрясе, як зграї грайворон
на стерві татарви присядуть по-старому.
У Вінниці знов буде стиск долонь
і їх
не розірвати вже нікому!

Мадрид
Січень - травень 1958

Переклав
Святослав Гординський

A C H E V E D'IMPRIMER
LE 8 JANVIER 1959
SUR LES PRESSES DE
L'IMPRIMERIE RICHARD
24, RUE STEPHENSON,
PARIS (18°)

Dépôt légal : 1^{er} trim. 1959.

